

8. Bronek i Kazimir

Bronek i Kazimir poznali się w dniu, gdy ojciec Kazimira przyjechał do Kamiennej Góry. Chciał kupić dębowe koła do wozu, a najlepsze koła w tej okolicy, z jednego wygiętego w krąg nad parą podłużniaka, robił dziadek Ado, z którym się przyjaźnił ojciec Kazimira, Wasyl. Dziadek jako dziecko pomagał pradziadkowi Karolowi posadzić las na zboczu góry za sadem. Teraz z tego lasu wybierał najrówniejsze drzewa i ociosywał. Potem wyginał dębowe, ociosane równo z czterech stron kawałki w idealnie okrągłe obody. Obody z dzwonem łączyły wyciosane dębowe szprychy. Dzwon stanowił środek koła nakładany na oś. Dębowe koła z jednego kawałka były tak wytrzymałe, że można było jeździć na nich przez kilka lat bez metalowej obręczy.

Ojciec Kazimira zabrał syna na niedużą przejażdżkę i tam się pierwszy raz Kazimir z Bronkiem poznali. Poczuli swoją inność w języku. Rozumieli się, ale każdy nieco inaczej wymawiał te same słowa, a niektóre brzmiały całkiem odmiennie.

- Cemu on tak dziwnie mówi? – Bo to Lach. Lachy inaczej mówią i do innej cerkwi chodzą. Lachy to pany, a my jesteśmy chłopcy, Rusini. Ale Kazimir nie widział różnicy między Lachem, panem Adolkiem, a swoim ojcem, chłopem Wasylem. Dziwiło go więc, czemu ojciec tak podkreślał różnicę między sobą chłopem, a dziadkiem Ado, niby panem, a też przecież zwykłym chłopem. Różnicę, której widać nie było. Owszem, był w Mizoczu pan dziedzic, Adam Wereszczyński, ale dziadek Ado nie był podobny do niego.

Nawet cerkiew i kościół na pierwszy rzut oka nie bardzo się różniły. Bóg, aniołowie i święci byli do siebie podobni. Budynki kościoła i cerkwi tak samo dostojne i bogato zdobione. Proboszcz i pop nosili podobne złożone i srebrzone szaty. Kościół miał wieżyczkę srebrzystą i szpiczastą, a cerkiew złocistą i bardziej okrągłą, cebulowatą, ale to zdawały się być różnice nieistotne. Tak, jak nieistotne było to, że tylko w kościele na setkach piszczałek i na potężnych basach pięknie grały organy. A w cerkwi nigdy nie grały organy, tylko słyhać było liczne, cienkie i grube głosy ludzkie, przypominające różne anielskie chóry.

Ale przez te małe różnice było nawet ciekawiej na świecie. Tak samo, jak przez to, że Boże Narodzenie i Wielkanoc były w dwóch terminach. I że jedni znali inne jeszcze święta i innych świętych, niż drudzy. Było więcej okazji do świętowania i spotykania się ludzi. I do uczenia się szacunku, dla trochę innego patrzenia na sprawy ludzkie i boskie.

Nawet Bronkowi się zdawało, że stojący u nich w kącie chaty diduch, czyli snop słomy, oprócz choinki, jakby tworzył prawdziwszy wystrój. Gdy to zobaczył, zechciał, ażeby i u nich stał diduch, jak w domu u Kazimira. Rodzice jednak nigdy się na to nie zgodzili, co przez długi czas miał im za złe i psuło mu to nastrój każdych kolejnych świąt.

I język ludzi był podobny, stroje na co dzień podobne, chociaż różne od święta, jedli i pili to samo, czasem przed przednówkiem podobnie biedowali.

Kiedyś Kazimir z Bronkiem spotkali się znowu, gdy Bronek przyszedł po zapalki do sklepu w Majdanie. Mało się kupowało w sklepie. Miało się wszystko swoje w domu. Prawie wszystko, co było potrzebne na co dzień, można było zrobić samemu. W sklepie kupowało się niewiele więcej, poza naftą i zapalkami. Kazimir go poznał i odprowadził do domu. Mieli wreszcie czas, by trochę więcej pogadać.

Potem paśli blisko siebie krowy. Pastwiska Majdanu i Kamiennej Góry leżały po sąsiedzku i stanowiły wielką przestrzeń oddzielającą te wsie, które chociaż z sobą sąsiadowały, nie były położone zbyt blisko siebie. Wiosną razem wycinali fujarki. Bronek miał scyzoryk. Nauczył wycinać Kazika fujarki i gwizdki. Nawet robili głośne trąby ze zwiniętej w stożek kory.

Wtedy się zaprzyjaźnili. Swoi mieli ich za przyjaciół, obcy nawet za braci.

Czasem z Szumska przychodził wędrowny handlarz. Dziwnie się nazywał - Mojsze Blumensztajn. Zbierał szmaty, wełnę, skóry, sprzedawał zapalki, nici, naparstki, mydło. Przynosił też wiadomości z dalekiego świata. Wszyscy nadstawiali ucha, słuchając, gdy opowiadał co też się na dalekim świecie dzieje. Choćby w Ameryce, magicznej i bogatej. Czy w Anglii. Albo we Francji, do której można by dojść nawet pieszo przez pół roku, kierując się za zachodzącym słońcem. Ale trzeba przejść przez Niemcy. Może nawet zazdrościli niektórym rzeczy ludziom z tamtych krajów, ale i tak uważali, że u siebie na Wołyniu prostemu człowiekowi jest najlepiej.

Zaczęli razem chodzić na zabawy. Najładniej grała orkiestra dęta w Starej Hucie, toteż tam najczęściej chodzili potańczyć. Kazimir miał młodszą siostrę Oleńkę. Bronek Gienię. Gdy podrośli, zaczęli zabierać siostry z sobą.

Chodzili do szkoły, ukończyli cztery klasy. Potem Kazimir kończył kursy rolnicze Proświty, a Bronek też kursy rolnicze, tylko w kółku rolniczym, a potem przystąpił do Strzelca.

Pierwszy raz się pokłócili o to, czy w Polsce Polacy i Rusini, czyli Ukraińcy, mają równe prawa. Czemu ten kraj nazywa się Polska, jak my nie jesteśmy Polacy? - pytał Kazimir.

- Ale my wszyscy jesteśmy Wołynianie, Wołyń to nasza wspólna ojczyzna. To nasze królestwo, najpiękniejsze na ziemi. Nawet go to wtedy przekonało.

- A panowie? Są i polscy i rusińscy panowie, książęta, hrabiowie. Jak i polscy, i ukraińscy chłopci.

Potem razem służyli w jednym plutonie piechoty w Brodach.

Był rok 1938. Skończyli służyć w wojsku. Coraz częściej mówiło się o nowej wojnie.

Kiedy nie zechciała go długowłosa Eugenia, siostra Bronka, Kazimir gdzieś wyjechał. Mówił, że za chlebem. Wrócił jakiś inny, milczący i tajemniczy. Zaczął jeździć na jakieś zebrania do Lwowa. Nawet był podobno w Niemczech, ale nie mówił o tym. Tylko takie słuchy chodziły. Bronek coraz trudniej poznawał w nim dawnego przyjaciela.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Alfeusz, dodano 12.08.2012 09:26

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.